



TEATR  
ŻEROMSKIEGO  
W KIELCACH

# GAZETA TEATRALNA

# ZAUCHA. WELCOME TO THE .PRL

Zuzanna Bućko, Szymon Bogacz  
Reżyseria: Adam Biernacki

NR60 | MARZEC 2017

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach  
Dyrektor Michał Kotański



z próby

# SEKUNDY PRZED ŚMIERCIA ANDRZEJA ZAUCHY

**Andrzej Zaucha nie zginął od kuli.**

**Przeżył i dalej śpiewa. Niemożliwe?**

**A co by było gdyby?...**

**O spektaklu „Zaucha. Welcome to the .pl”  
rozmawiamy z jego twórcami**

**– reżyserem Adamem Biernackim**

**oraz autorami tekstu i współreżyserami**

**Zuzanną Bućko i Szymonem Bogaczem.**

**Dlaczego właśnie Andrzej Zaucha?**

**Adam Biernacki:** Historia jest bardzo prosta. Półtora roku temu słuchałem piosenek Zauchy z moją przyjaciółką. Bardzo je lubimy. Uznaliśmy, że musi powstać o nim spektakl. Musi i kropka. Nieco później pracowałem w Jeleniej Górze i tam swoim pomysłem podzieliłem się z Zuzą i Szymonem, którzy w tamtym momencie w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida współtworzyli spektakl „Karskiego Historia Nieprawdziwa” – fikcyjną opowieść z gatunku „co by było gdyby”. Zaczęliśmy myśleć o tym, jak zrobić spektakl o Zausze, by nie była to banalna biografia z piosenkami i ten „Karski” wydał nam się dobrym tropem. Pozostało tylko wymyślić temat, pod który Zauchę można by „podpiąć”. Autorzy wpadli na pomysł, by wykorzystać to, co wynika z każdego wywiadu z artystą – to był po prostu „równy koleś”.

**Szymon Bogacz:** Dobry człowiek, który robił to, o co został poproszony, pomocny, życzliwy.

# Jedna rzeczywistość przechodzi w drugą, mniej lub bardziej autentyczną, a nieraz będącą kompletnym zmyśleniem.

A.B.: Zastanawiając się nad tym tematem rozważaliśmy, co by było, gdyby Zaucha przeżył. Tą drogą doszliśmy do ostatecznej formy, czyli anty-biografii, anty-musicalu, anty-kroniki.

## Dlaczego anty-musicalu?

A.B.: Nasz spektakl będzie musicalem przekreślonym, ponieważ opiera się na urojeniu, koszmarze, ale także na cudownym śnie – w naszym założeniu to wszystko wydarza się w ułamku sekundy kiedy Zaucha umiera, kiedy dosięga go kula. Oglądamy to, co dzieje się w jego głowie. Mówimy o stanie świadomości, którego nie znamy i który próbujemy badać. Co się w takiej głowie może zdarzyć? Wszystko. Nie ma tu zatem, jak w klasycznym musicalu, narracji prowadzonej przez piosenki, które są integralną częścią sceny, jaka popycha fabułę do przodu. Pełnią one nieco mniej tradycyjną funkcję. To anty-musical w tym sensie, że trochę zaprzecza gatunkowi, a czasem za nim podąża. Chyba wciąż badamy tę konwencję.

Sz.B.: Zamysł pierwotny był taki, że będzie to spektakl w formie „gadających głów” – pociętego popkulturowego dokumentu, w którym każdy dodaje swoje trzy grosze na zadany temat.

Zuzanna Bućko: Szybko jednak pomysł ten przerodził się w formę szalonego kalejdoskopu wydarzeń lat dziewięćdziesiątych, w których w naszym spektaklu udział bierze Andrzej Zaucha. Wręcz wpływa na nie niczym Forrest Gump.

**Popkulturowa gra wciąż widza już na poziomie warstwy słownej. Wprawny odbiorca odczyta wiele odniesień do kultury polskiej po 1989 roku.**

A.B.: W trakcie pracy zrezygnowaliśmy z takich zabiegów, jak zbyt dosadne sugerowanie typu „widzicie, to jest Waldemar Pawlak, a to Matka Teresa”. Sygnalizujemy to, ale prowadząc pewien rodzaj gry intelektualnej, która dla jednych widzów od razu będzie zrozumiała, a dla innych być może kompletnie niejasna, choć z pewnością odda klimat lat minionych. Jest w naszym spektaklu scena, w której cytujemy musical „Pan Twardowski”, w którym Zaucha grał tuż przed śmiercią.

Z.B.: Jest to jednak inspiracja, którą jedynie cytujemy. Nie odtwarzamy tamtych realiów, a mocno je wykrzywiamy. Jedna rzeczywistość przechodzi w drugą, mniej lub bardziej autentyczną, a nieraz będącą kompletnym zmyśleniem.

**Czy przejawem wspomnianej wcześniej oniryczności jest rozdzielanie głównego bohatera? W sztuce występuje kilku Zauchów.**

A.B.: Zastanawialiśmy się nad tym, co się dzieje w głowie człowieka, który wie, że za chwilę umrze. Przyjeliśmy założenie, że widzi się w różnych kontekstach. I tak Zaucha widzi siebie jako ojca,

nieszczęśliwego męża, artystę piosenkarza, showmana, kogoś nic nieznaczącego. W trakcie pracy próbowaliśmy również uporządkować, jakim był artystą. Ale ponieważ trudno tu o jednorodność, (był wybitnym jazzmanem, ale śpiewał też kiczowate kawałki, a dodatkowo przepiękne utwory z Anawą), uznaliśmy, że próba zakwalifikowania go do jakiegoś gatunku jest niemożliwa. Stąd wynikło rozbięcie Zauchy na kilka postaci, które w jakiś zaskakująco pozabawiony konsekwencji sposób się uzupełniają. Mamy nadzieję, że to rozczłonkowanie stworzy szerszy kontekst rozumienia wyborów artystycznych Zauchy.

Sz.B.: Spektakl jest fantazją na temat jak to jest być dobrym człowiekiem i czy dążenie do czynienia dobra, próba sprawienia, że świat będzie lepszy, jest warta zachodu. To jest myśl spajająca spektakl.

**Przy okazji spektaklu „Zaucha. Welcome to the .pl” nie sposób nie wspomnieć o Fundacji Serca Bicie.**

Sz.B.: Fundacja jest głównym producentem spektaklu, a Teatr imienia Stefana Żeromskiego w Kielcach wszedł z nią w koprodukcję. Fundacja od dziewięciu już lat produkuje Festiwal Pamięci Andrzeja Zauchy w Bydgoszczy. 16 maja odbędzie się bydgoska premiera naszego spektaklu w Operze Novej.

Dziękuję za rozmowę.  
Luiza Buras-Sokół



## ANDRZEJ ZAUCHA

(ur. 12 stycznia 1949 w Krakowie) był jednym z najpopularniejszych polskich piosenkarzy przełomu lat 80. i 90., grał na perkusji i saksofonie; rock, jazz, pop, ale także opera – to te obszary muzyczne, w których czuł się świetnie. Był muzycznym samoukiem, wyjątkowo utalentowanym. Pod koniec lat 60., Zaucha śpiewał w krakowskim jazz-rockowym zespole Dżamble. Świetnie radził sobie na scenie, w kabaretach, przed kamerą. Wylansował takie przeboje jak "Czarny Alibaba" z repertuaru Heleny Majdaniec, "Siódmy rok", "Magia to ja", "Bądź moim natchnieniem", "C'est la vie – Paryż z pocztówki" czy "Baw się lalkami" – niezapomniane są także jego duety: "Rozmowa z Jędrkiem" z Andrzejem Sikorowskim i "Baby, ach te baby" z Ryszardem Rynkowskim, przeróbka szlagieru Eugeniusza Bodo.

Został zastrzelony przez francuskiego reżysera Yves'a Goulais, 10 października 1991 roku. Miał romans z jego żoną, która zmarła w szpitalu na skutek ran postrzałowych – Izabela Leśniak próbowała zasłonić Zauchę przed strzałami. Dwa lata wcześniej został wdowcem, samotnie wychowywał córkę. Morderca sam oddał się w ręce policji. Wyszedł na wolność 1 grudnia 2005 roku. Mieszka i pracuje w Polsce pod zmienionym nazwiskiem.

Od 2009 roku w Bydgoszczy odbywa się Festiwal Pamięci Andrzeja Zauchy.



## ADAM BIERNACKI

– absolwent kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego i Wydziału Reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej; reżyser, scenarzysta, instruktor teatralny. Twórca spektakli dramatycznych, muzycznych, operowych oraz spektakli dla najmłodszych. Współpracował z teatrami w całej Polsce (Warszawa, Toruń, Łódź, Białystok, Jelenia Góra, Katowice), a także za granicą (Wielka Brytania, Turcja). Współpracował m.in. z takimi artystami jak Krystyna Janda, Ewa Błaszczyk czy Krystyna Tkacz. Jego spektakle *Wyprawy Krzyżowe* i *Skąpiec. Work in progress* otrzymały nagrody podczas festiwalu teatralnych.

Jest autorem scenariuszy wielu spośród swoich spektakli, seriali: *Akademia* (TVP Kultura), *Na Wspólnej* (TVN) i innych. Przygotował liczne czytania dramatów w teatrach w Polsce. Tłumaczy teksty poetyckie i dramatyczne z języka angielskiego i niemieckiego. Jest sekretarzem generalnym Polskiego Ośrodka Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ, z którym od lat jest związany jako instruktor teatralny i wykładowca w Ognisku Teatralnym U Machulskich i Szkole Aktorskiej Haliny i Jana Machulskich, czy jako koordynator ogólnopolskiego konkursu Szukamy Polskiego Szekspira. Prowadził międzynarodowe Warsztaty teatralne m.in. w Hiszpanii, Szwecji i Turcji. Last but not least: jest kompozytorem hejnału Katowic.

[www.adam-biernacki.pl](http://www.adam-biernacki.pl)

Najważniejsze spektakle zrealizował w:

- | Teatrze Kamienica w Warszawie (*Rozkłady jazdy*, 2017; *Spricht der Weihnachtsmann deutsch?*, 2016; *Szwindel*, 2009)
- | Teatrze im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze (*Czego nie widać*, 2016)
- | Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki w Białymstoku (*Emocjałki*, 2015; *Migdały i rodziny. Szkice białostockie*, 2014; *Rozkłady jazdy*, 2013)
- | Polish Millenium House, Birmingham, Wielka Brytania (*Mężczyzna sukcesu*, 2015)
- | Mask-Kara Tiyatrosu / Sultanahmet Tiyatrosu / Uğur Mumcu Sahnesi (Stambuł / Bursa, Turcja; *Herszek*, 2014)
- | CKiS, Scena Teatralna Miasta Siedlce (*Skąpiec. Work in progress*, 2014)
- | Warszawskiej Operze Kameralnej (*The Young Wife*, 2013)
- | Teatrze Polonia w Warszawie (*Jaś i Małgosia*, 2014, *Czerwony Kapturek*, 2013)
- | Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu (*Pippi Pończoszanka*, 2013)
- | Teatrze Nowym w Łodzi (*Piaskownica*, 2011)
- | Teatrze Syrena w Warszawie (*Dochođenje*, 2010, *Krystyna Tkacz śpiewa Kurta Tucholsky'ego*, 2010)
- | Teatrze Polskim w Warszawie (*Do Amsterdamu*, 2010)
- | Teatrze Stara Prochhoffnia w Warszawie (*Mojo Mickybo*, 2009)
- | Teatrze Studio w Warszawie (*Rok magicznego myślenia*, 2008)
- | Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie (*Sceny z Buntu żaków*, 2008)



## SZYMON BOGACZ (1976)

– studiował na Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, grał na trąbce w takich orkiestrach jak Sinfonia Varsovia, Filharmonia Narodowa, Polska Orkiestra Radiowa. Jest także absolwentem scenariopisarstwa na PWSFTViT im. Leona Schillera w Łodzi i był stypendystą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 2013 do 2016 roku pełnił funkcję dramaturga i kierownika literackiego w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze.

Napisał kilkanaście dramatów, niektóre doczekały się realizacji scenicznych, między innymi „W imię ojca i syna” (Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, reż. Piotr Ziniewicz), „Allegro moderato” (Teatr na Woli w Warszawie, reż. Krzysztof Rekowski), „Koło kwintowe – fragmenty” (PWST w Krakowie, reż. Aleksandra Popławska), „Tata ma kota (Albo poczytaj mi tato)” w reż. Łukasza Witt-Michałowskiego w ramach Sceny Prapremier InVitro, „Nocami i dniami będę tęsknić za Tobą” (Teatr Polski w Bielsku-Białej, reż. Julia Mark).

Był także dramaturgiem i współautorem sztuki „...nie czekajcie” na podstawie tekstu „Kebab” Gianiny Carbinariu (Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu, reż. Robert Zawadzki). Realizacja jego tekstu „W imię ojca i syna” w reż. Daniela Adamczyka w Czytelnicy Dramatu w Lublinie została nagrodzona główną nagrodą XVI Przeglądu Małych Form Teatralnych „Letnia Scena 2014” w Łodzi.

Spektakl „Karskiego historia nieprawdziwa” w reż. Julii Mark (Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze) został nagrodzony Srebrnym Kluczykiem w kategorii najlepszy spektakl teatralny, a słuchowisko na podstawie tego samego tekstu statuetką TALANTONA (za debiut dramaturgiczny w Teatrze Polskiego Radia). Na 1. Festiwalu TEATROTEKA FEST (2017) za najlepszy tekst dramatyczny jury uznało jego sztukę „Zakład doświadczalny Solidarność” (spektakl Teatru Telewizji w reżyserii Adama Sajnuka).

Od kilku lat tworzy teksty i spektakle wraz z Zuzanną Bućko (m. in. „Nocami i dniami będę tęsknić za Tobą”, „Karskiego historia nieprawdziwa”, „Hanno Reitsch, kochamy cię!/nienawidzimy cię!”).

Szymon Bogacz pisał także skecze do Kabaretu na Koniec Świata w Warszawie, wydał książkę „Koło kwintowe” (wydawnictwo W.A.B., 2009), za którą został nominowany do dolnośląskiej nagrody kulturalnej WARTO, pisze także scenariusze filmowe. Jest dwukrotnym finalistą ogólnopolskiego konkursu o Gdynską Nagrodę Dramaturgiczną („Zakład doświadczalny Solidarność”, „W imię ojca i syna”) oraz laureatem wielu konkursów dramaturgicznych. Jego sztuki ukazywały się w miesięczniku „Dialog”. W przeszłości studiował architekturę wnętrz, uczył muzyki, pracował na stanowisku copywritera oraz doradzał klientom Leroy Merlin, w dziale farb i lakierów.



## ZUZANNA BUĆKO

Urodziła się w Jeleniej Górze, gdzie do października 2016 r. pracowała w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida na stanowisku dramaturga. Jest studentką wiedzy o teatrze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie jest zatrudniona w dziale promocji Teatru Polskiego w Bielsku-Białej.

Swoje pierwsze dramaturgiczne szlify zdobywała pod okiem Artura Pałygi podczas Szkoły Pisania w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Jej tekst „Wytrzymaj jeszcze chwilę” zdobył nagrodę główną w konkursie Nowy Wymiar Kultury oraz miał dwa czytania performatywne na Festiwalu Prapremier 2013 w Bydgoszczy i w Teatrze Barakah w ramach Dramatorium. Tekst „Pokolenie trzy zera” zdobył drugą nagrodę w konkursie Szukamy Polskiego Szekspira. Czytania tego dramatu odbyły się w teatrze w Jeleniej Górze, a także w ramach I Festiwalu Nowego Teatru w Rzeszowie.

Była odpowiedzialna za dramaturgię spektaklu „Karskiego historia nieprawdziwa” Szymona Bogacza w reżyserii Julii Mark, a także spektaklu „Rozbity dzban” Heinricha von Kleista w reż. Piotra Jędrzejasa. Oba zrealizowane w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze.

Wraz z Szymonem Bogaczem napisała jeden z odcinków słuchowiska teatralnego SŁUCHAJ! - „JASIEK I... WIRUS” dla Wrocławskiego Teatru Lalek, a także dramaty „Cudownie, Wundervoll, Úžasny” (zrealizowany w ramach współpracy trzech teatrów z Jeleniej Góry, Zittau oraz Liberca w reż. Karli Štaubertovej), „Klara Zach. Rekonstrukcja”, „Dietl. Osiem scen obrazujących” i tekst „Nocami i dniami będę tęsknić za Tobą”, który zrealizowali wspólnie (dramaturgia oraz współpraca reżyserska) w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej (na podstawie „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej).

Jednym z ostatnich projektów, które zrealizowała wraz z Szymonem Bogaczem był tekst „Hanno Reitsch, kochamy cię!/nienawidzimy cię!” o nazistowskiej pilotce, która urodziła się oraz stawiała pierwsze lotnicze kroki w Jeleniej Górze. Dramat miał zostać wystawiony na deskach teatru jeleniogórskiego w reżyserii autorów, jednak ze względu na niechęć miasta do poruszanego tematu produkcja została odwołana. W lipcu odbyło się czytanie performatywne sztuki w hangarze na Górze Szybowcowej w Jeżowie Sudeckim, gdzie niedługo lotnictwa uczyła się Hanna Reitsch.

**dramaturgia**  
**Szymon Bogacz, Zuzanna Bućko**

# ZAUCHA. WELCOME TO THE .PRL

reżyseria: Adam Biernacki

tekst, dramaturgia i współreżyseria:  
Zuzanna Bućko i Szymon Bogacz

opracowanie muzyczne: Szymon Bogacz

aranże i muzyka: Waldemar Maszyński

asystent muzyczny: Grzegorz Margas

scenografia, kostiumy, projekcje wideo i światła:  
Mirek Kaczmarek

choreografia: Mikołaj Mikołajczyk

Występują:

Teresa Bielińska

Bartłomiej Cabaj

Krzysztof Grabowski

Magda Grąziowska

Agata Grobel

Edward Janaszek

Bogusław Kudłęk

Wiktoria Kulaszewska

Grzegorz Margas

Wojciech Niemczyk

Paweł Wolsztyński

Aneta Wirzinkiewicz

Inspicjent-sufler Maria Bielińska

# PROMIE- NIAŁO, GDY WCHODZIŁ NA SCENĘ

**Marię Szablowską, popularną dziennikarkę radiową i telewizyjną, autorkę książek „Elvis – amerykański sen” i „Cały ten big beat” poprosiliśmy o wspomnienia na temat Andrzeja Zauchy, czasów i wydarzeń z jego osobą związanych.**  
**Rozmawia Marcin Zawada.**

**Andrzej Zaucha zadebiutował wcześniej, ale nieco głośniej zrobiło się o nim, kiedy dołączył jako wokalista do zespołu Dżamble.**

Dżamble to był bardzo dobry zespół, ale powyżej takiego poziomu pop, który wtedy dominował w radiu. Myślę, że nie miał szansy na wielką popularność, ale już wówczas było słychać, co Andrzej potrafi. Kiedy Marek Grechuta odszedł z zespołu Anawa, Jan Kanty Pawluśkiewicz od razu zaangażował na jego miejsce Zuchę i to nie był przypadek: Jan Kanty wszystko słyszy... Andrzej miał zresztą niesamowity trening, bo wówczas – co było rzadkie – jeździł na Zachód i tam śpiewał, tam popatrywał innych.

**Dzisiaj, zwłaszcza młodzi wokaliści, traktują Zauchę jak ikonę.**

Zaucha wokalnie potrafił absolutnie wszystko. To była w pewnym sensie jego klątwa: świetnie czuł się w każdej stylistyce i nie bardzo umiał się na coś zdecydować. Zresztą, miał nawet swego rodzaju kompleks jeszcze przed nagraniem „Byłaś serca biciem”; Andrzej często mówił, że bardzo chciałby mieć popularną piosenkę. „Dlaczego nie mam wielkiego przeboju? Czy ja coś źle robię? Czy ja nie umiem śpiewać?” – takie pytania zadawał, a ja mówiłam mu wówczas: „Przecież umiesz wszystko zaśpiewać”. Ale właśnie ta wszechstronność go gubiła: nie skupiał się na jednym kierunku. Kiedy wreszcie pojawiły jego solowe piosenki, to okazało się, że one świetnie docierają do ludzi.

z próby

była chęć Andrzeja, by stać się popularnym piosenkarzem. Wtedy pomyślałam, że on sobie nawet nie zdawał sprawy, jak bardzo był popularny.

### Co wówczas było wyznacznikiem popularności?

Telewizja, a szczególnie festiwal w Opolu. A propos Opolu, to Andrzej Zaucha był osobą niezwykle towarzyską i dowcipną. Tamtego życia estradowego już nie ma. Nie ma już takich spotkań, takich przyjaźni. Wszystko się skończyło. Jak pan porówna tamto Opole, kiedy na przykład występował Andrzej, z dzisiejszym Opolem – to widać, że dziś nie ma żadnego życia towarzyskiego, nocnego, pokoncertowego. Teraz raczej między artystami panuje jeśli nie wrogość to dystans, bo stanowią dla siebie konkurencję. Maryla Rodowicz z sentymentu zawsze mieszka w dzisiejszym Mercure, a kiedyś hotelu Opole i ona tam po koncercie przesiaduje. Któregoś razu dzwoni do mnie z propozycją: „Przyjdź, bo tylko ja siedzę. I chyba nikogo więcej nie będzie”. Miała rację. Życie towarzyskie zupełnie umarło. A ja pamiętam takie czasy, kiedy to było równie ważne zdarzenie, co występy. Wszyscy tam przychodzili, śpiewali. W rogu stało pianino i Rysiek Rynkowski siadał i śpiewał, śpiewał Zaucha. To było coś fantastycznego. Tamte czasy były oczywiście także znacznie lepsze dla samej branży. Opole miało znacznie większą rangę i rzeczywiście było tak, że po zakończeniu festiwalu myślało się o kolejnej edycji: kto co zaśpiewa, w co się kto ubierze, bo to nie była taka prosta sprawa w tamtych czasach.

### Nic nie było w sklepach, ale też chyba nie było wielkich pieniędzy.

W PRL-u nie było nawet praw wykonawczych... Dziś każdy chce mieć przebój za wszelką cenę, a wówczas się ambitnie myślało o świetnej muzyce i bardzo dobrym tekście. Tak... dużo zostało z tamtych lat, co jest najlepszym dowodem, że to była twórczość ogromnie wartościowa.

Dziękuję za rozmowę.  
Marcin Zawada

### Podobno Zaucha nie miał wrogów. Jaki był?

Andrzej był bardzo lubiany w branży, co się nawet wówczas nie tak często zdarzało. Ale też chyba dlatego, że on nigdy nikomu niczego nie zazdrościł. To nie był człowiek, który kopał pod kimś dołki; był otwarty, serdeczny, profesjonalny. Byłam przy tym, jak kiedyś w Warszawie na Długiej (gdzie wówczas było studio Polskich Nagrań), Andrzej nagrywał z Alicją Majewską duet „Sunrise, Sunset” z musicalu „Skrzypek na dachu”. To było coś niesamowitego, bo on wszedł do studia, zaśpiewał raz i wrócił do Krakowa.

### Tak mówią o Tinie Turner, że nagrywała za jednym zamachem całą płytę...

On był właśnie takim artystą. I miał jeszcze inną właściwość: jak wchodził na scenę, to promieniało. Wczesną jesienią 1991 roku nagrywano kolędy – wówczas znane przedsięwzięcie w wykonaniu Alicji Majewskiej, Haliny Frąckowiak i Zauchy. Płyta była gotowa, miała ruszać trasa koncertowa, a tymczasem Andrzeja zastrzelono. I miał go zastąpić równie fantastyczny wokalista i muzyk, Zbyszek Wodecki. Zbyszek przestraszył się tej potwornie niezręcznej sytuacji, ale Włodzimierz Korcz, który czuwał nad tymi nagraniami, wiedział, że Wodecki potrafi dorównać Andrzejowi klasą, osobowością i muzykalnością; wszystko dobrze poszło. Zresztą Andrzej i Zbyszek przyjaźnili się, obaj mieszkali w Krakowie.

### Kiedy zginął Zaucha mieszkaliśmy w Krakowie. To była wiadomość tak abstrakcyjna z dwóch powodów: po pierwsze ktoś kogoś zastrzelił z zazdrości, a po drugie, że to tu, na parkingu niedaleko Teatru Stu.

Takie wypadki znaleźmy jedynie z filmów, prawdziwy szok. Jak w Ameryce. Śmierć to najlepszy krok do kariery – jak kiedyś powiedział menadżer Elvisa Presleya.

Tego dnia prowadziłam program nocny, którego gospodarzem miał być Marek Gaszyński, ale się rozchorował. Trochę się obawiałam, bo nie było czasu na przygotowanie, ale Marek zaprosił wówczas do programu Staszka Soykę. Za dziesięć dwunasta przyjeżdża Staszek i mówi, że Andrzej nie żyje. Dla nas to był jakiś kosmos. I Soyka zaszczerzył tylko, że kompletnie nic nie powie, był tak poruszony. Wtedy puszczałyśmy piosenki ze „szpulowców” i trzeba było z słuchawkami na uszach wszystko ustawiać w reżyserce. I wówczas, słysząc telefony dzwoniące do radia, zorientowałam się, jak ogromny, mimo późnej pory, był odzew naszych słuchaczy. Jak bardzo Zaucha był popularny. A jak wspominałam, tematem wielu naszych rozmów



z próby

# TACY BYLIŚMY, TAKIE TO CZASY BYŁY...

**Lidia Stanisławska, piosenkarka popularna w latach 70., wspomina jedną z koncertowych tras z udziałem Andrzeja Zauchy, śpiewającego wówczas z zespołem „Dzamble”.**

Zimą 1979 roku dostałam propozycję wyjazdu na koncert do Związku Radzieckiego, na daleką Ukrainę, wspólnie z zespołem Dzamble – Andrzej Zaucha był wokalistą zespołu, frontmanem. Miał w sobie coś niesamowitego, charyzmatycznego, a przy tym urodę oryginalną, mało słowiańską.

Na Ukrainę, z koncertem dla naszych robotników pracujących przy budowie gazociągu, mogliśmy jechać tylko zimą; potężne mrozy powodowały, że dało się przejechać przez te niekończące się błota.... Tak więc jechaliśmy naszym osinobusem (pojazd na bazie samochodu ciężarowego do przewozu osób, zazwyczaj grup robotników

lub dzieci do szkół – przyp. red.), po drodze popijając wódeczkę, bo nie dało się inaczej: jechało się i jechało... Bez GPS-a, na zasadzie: jeśli dziś jest piątek – to skręcamy w prawo...

Czasem tylko dogrzewali nam ten rozklekotany osinobus dmuchawą do suszenia tynków. A tam, gdzie nocowaliśmy, to głównie szczury biegały. Ciepła woda pozostawała w sferze marzeń, no chyba, że się ogrzała ją grzałką. Ale chłopcy z Dzambli byli tym wszystkim zachwyceni: nacierali się śniegiem zamiast grzać wodę. Dla mnie to była makabra. Dosłownie. Któregoś dnia dojeżdżamy do jakiejś stacji



kolejowej, a tam na ławce leży trup staruszki, nakryty gazetami, na których położono kamienie. Niewyobrażalne dla kogoś, kto nie był w tamtym czasie w Związku Radzieckim; trup babci pod gazetami czekał na pociąg, który niewiedomo kiedy przyjedzie i gdzieś tę babuleńkę wywiezie...

Andrzej Zaucha i jego koledzy traktowali to wszystko jak przygodę. Andrzej miał ogromne poczucie humoru – zawsze uśmiechnięty, z trafnymi ironicznymi komentarzami, na pozytywnym haju, z dobrą energią. Dziś myślę, że może dzięki temu udało się nam przez to wszystko przebrnąć, chociaż momentami było niebezpiecznie.

Był kłopot, bo woleliśmy spać w osobnych pokojach, a tymczasem dostawaliśmy jeden pokój wieloosobowy, jak w internacie i dla mnie szukali czegoś innego – więc często spałam na przykład w gabinecie higienistki szkolnej. Tamta trasa to było coś w stylu obozu przetrwania.

No i wreszcie koncert. W polowych warunkach. Mnóstwo ludzi w waciakach, w robociarskich ubraniach. I Andrzej w takiej scenerii śpiewał „Adagio” Albinioniego.

Organizator zaprosił nas na bankiet, podjechały limuzyny, było przyjemnie, nawet bardzo, alkohol lał się strumieniami. Nazajutrz mieliśmy samolot do Polski, ale nie było czym dojechać na lotnisko. I co wtedy zrobił Andrzej? Zatrzymał rejsowy autobus, wszedł do środka, wręczył kierowcy jakieś ruble i poprosił, by nas podwiózł. Kierowca zażądał, by pasażerowie opuścili pojazd, a nas zawiózł na lotnisko i w ten sposób nie spóźniliśmy się na samolot.

Za występy dostaliśmy trochę pieniędzy, z którymi nie bardzo było co zrobić; nie można było ich przywieźć do Polski i nie opłacało się zamienić, więc kupowaliśmy złoto – wówczas robili to wszyscy. Zaucha kupił kilkanaście pierścionków. W samolocie chwalił się nimi, machając palcami, na które pozakładał kilka pierścionków na

raz. Przy jego urodzie południowca wyglądało to komicznie. „Czarny Alibaba” zapomniał tylko, że na Okęciu zostawił samochód, którym musi wrócić do Krakowa... wszyscy nadal byliśmy „na cyku”.

Dzień śmierci Andrzeja był straszny. Niewyobrażalnie straszny. Jego śmierć, a raczej jej okoliczności miały dla mnie coś z greckich tragedii albo posmak szekspirowskich dramatów. To było jak z „Otella”,

## Tamta trasa to było coś w stylu obozu przetrwania.

W tamtych czasach wszystko było inaczej. Nie było takiej konkurencji jak dziś i w grę nie wchodziły wielkie pieniądze. Wszyscy dostawali po równo. Gdyby moje „pięć minut” zdarzyło się teraz, miałabym pewnie dwa apartamenty w Polsce i trzeci w Hiszpanii.

W latach 70. organizowano Dni Kultury Polskiej i jeździło się w delegacje za granicę. Czasem nawet do strefy dewizowej. Dostawaliśmy jednak tak marne diety, że kiedyś z dwiema koleżankami wokalistkami mogłyśmy sobie pozwolić zaledwie na jeden obiad. Zajadałyśmy go ukradkiem. Opowiadałyśmy tę historię wracając do Polski samolotem jednemu koledze, później bardzo znanemu wokaliście. On na to: „Ech, dziewczyny, co wy wiecie o diecie... Czekalem... jak ja czekałem, kiedy w barze Francuz skończy palić swojego Gauloises'a”.

Taki żart, trochę przez łzy... Tacy byliśmy... Takie to czasy były....

Wysłuchał i zanotował Marcin Zawada



z próby



## PO PREMIERZE

**koncepcja koncertu:  
po co komu KOLEKTYW**

## KROPKA KRESKA KROPKA KRESKA

reżyseria: Paweł Paczesny

dramaturgia: Tomasz Jękot

muzyka:

Marek Lewoc, Paweł Lewoc,  
Olga Mysłowska, Daniel Pigoński

scenografia i kostiumy:  
Agata Andrusyszyn,  
Patrik Chwastek

konsultacja choreograficzna:  
Katarzyna Sikora,  
Marta Ziółek

asystent reżysera: Magda Grąziowska

współpraca dramaturgiczna: Maciej Podstawny

projekcje wideo: Kuba Garścia

reżyseria światła, materiały wideo:  
Tomasz Ziółkowski

inspicjent/sufler: Renata Głasek-Kęska

występują:

Bartłomiej Cabaj, Magdalena Grąziowska,  
Marek Lewoc, Paweł Lewoc, Olga Mysłowska,  
Daniel Pigoński, Paweł Paczesny

Najważniejszy jest uniwersalizm przekazu. Młodzi twórcy pod wodzą Pawła Paczesnego stworzyli w Kielcach projekt koncertowy, w którym udało im się zlikwidować barierę czasu a tym samym konflikt pokoleń. Moje pokolenie jest potwornie zmęczone, bo na własnej skórze doświadczyliśmy zawirowań transformacji, ale przynajmniej jedno bezsensowne marzenie z młodości nam się spełniło: mamy „Pewexy” w każdym, nawet osiedlowym sklepie. Pokolenie dzisiejszych wrażliwych trzydziestolatków „Pewexy” ma od urodzenia jak Amerykanie z filmu Demme’a, a zmęczeni są beznadzieją jak nasze i amerykańskie pokolenie przed trzydziestu laty.

I to w sumie tyle, żadnej recenzji, żadnego doszukiwania się sensu w grze twórców spektaklu, scenografii, której najważniejszą częścią zdają się być projekcje wideo Kuby Garścia, albo doszukiwania się sensu w czerwonym kolorze roboczych kostiumów i statywów mikrofonów, albo doszukiwania się sensu w muzyce inspirowanej amerykańskim zespołem – stop making sens. Kropka. To oczywiście nie koniec, bo jest jeszcze kreska. Ale po niej prędzej czy później znów będzie kropka. I kreska. A może to jednak spektakl?

Ryszard Koziej, Radio Kielce



Twórcy podkreślają kolektywność swojej pracy i brak lidera, ale koncert/spektakl kradnie jedna postać – Magda Grąziowska. Na scenie przy ciągłym wzroku widza od pierwszych minut i skupia go na sobie aż do końca. Jest naturalna, świetnie odnajduje się w konwencji widowiska muzycznego. To ona przejmuje rolę charyzmatycznego wokalisty Talking Heads Davida Byrne’a. I robi to, co prawdopodobnie chciałby zrobić każdy widz oglądający „Kropkę kreskę kropkę kreskę” – zatrać się w transowym tańcu. „Żeby dowiedzieć się co czuję, muszę zacząć tańczyć” – mówi Preacher. Może to rodzaj teatralnego i życiowego katharsis? Może zamiast sztucznie nadawać sens wszystkiemu, co pojawia się w naszym życiu, trzeba po prostu zacząć tańczyć.

IMO Echo Dnia



Trudną do zdefiniowania, ale przyjemną w odbiorze sztukę wystawił Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. W przypadku tego nietypowego tworu pt. „Kropka kreska, kropka kreska” w reżyserii Pawła Paczesnego ryzykowne może się okazać użycie określenia „spektakl”. Artyści bowiem posłużyli się formą koncertu połączonego z melorecytacjami, stand-upem i projekcją materiałów wideo.

Reżyser Paweł Paczesny wraz z dramaturgiem Tomaszem Jękotem scenariusz widowiska, a może bardziej jego listę utworów, stworzyli

na podstawie trasy koncertowej rockowej grupy Talking Heads odbytej w połowie lat 80. Podstawą skryptu kieleckiej inscenizacji stał się dokument pt. „Stop making sense” w reż. Demme’a zarejestrowany przy okazji podróży muzyków.

Inszenizacja młodych artystów charakteryzuje się minimalistycznym ruchem scenicznym, dynamizmem i genialną warstwą muzyczną. Zespół Po co komu KOLEKTYW powołany na potrzeby widowiska wykonuje na scenie kilka utworów z repertuaru amerykańskiego zespołu Talking Heads. Zasiadając na widowni usłyszymy jeden z bardziej znanych tytułów formacji pt. „Burning Down the House” i to z polskim tekstem.

Tytuł „Kropka kreska, kropka kreska” odwołuje się do sekwencji w międzynarodowym kodzie Morse’a, która nie ma żadnego znaczenia. W ten sposób twórcy widowiska sygnalizują, że widz nie powinien oczekiwać od nich niczego głębszego. Na scenie bohaterowie mówią o swoich lękach, przed którymi uciekają w muzykę. Dzięki temu, w Kielcach powstał kapitalny koncert alternatywnego rocka. Może w tym właśnie zamyka się sens i faktyczny przekaz KOLEKTYWU.

Dariusz Skrzyński, Radio eM



**NASTĘPNA PREMIERA:**

Radosław Paczocha

# ZABIĆ CELEBRYTĘ

reżyseria Gabriel Gietzky

tekst, dramaturgia Radosław Paczocha

scenografia Maria Kanigowska

muzyka Marcin Nenko

projekcje Tomasz Gawroński

prapremiera kwiecień 2017

Spektakl „Zaucha. Welcome to the .pr!”  
został zrealizowany w koprodukcji  
z Fundacją Serca Bicie.



WOJEWÓDZTWO  
ŚWIĘTOKRZYSKIE

SPONSORZY:



PATRONAT MEDIALNY:



Redaktor odpowiedzialny: Justyna Żukowska

Projekt graficzny: Paweł Nowik Nowicki

Zdjęcia: Adam Biernacki  
Krzysztof Bieliński (Kropka kreska, kropka kreska)

Opracowanie i skład komputerowy: Studio Reklamy 300 dpi+

Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego  
25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32  
centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00  
www.teatrzeromskiego.pl